

## ■ RFN wobec wprowadzenia stanu wojennego w Polsce

Informacja o wprowadzeniu stanu wojennego zastała zachodnioniemieckiego kanclerza podczas oficjalnej wizyty w NRD. Kaprys historii spowodował, że Helmut Schmidt właśnie 13 grudnia 1981 r. na konferencji prasowej odpowiadał na pytania dziennikarzy w towarzystwie Ericha Honeckera, szefa wschodnioniemieckiej partii komunistycznej. Kanclerz wyraził zrozumienie dla decyzji gen. Wojciecha Jaruzelskiego. Później stanowisko rządu w Bonn stało się wobec władz PRL nieco bardziej krytyczne, lecz i tak odróżniało się zwłaszcza od polityki Stanów Zjednoczonych. Nie było to jednak w Europie stanowisko odosobnione, podobne stanowisko wobec wydarzeń w Polsce zajęły władze Francji, Włoch, Austrii czy Grecji.

Znajdująca się od 1969 r. u władzy w Niemczech Zachodnich socjaldemokratyczno-liberalna koalicja na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych czyniła wysiłki na rzecz powrotu do polityki odprężenia, zakłóconej zbrojeniową polityką ZSRR oraz radziecką interwencją w Afganistanie. Niezdecydowana polityka Bonn, w tym zdystansowanie się od amerykańskich sankcji wobec ZSRR w związku z Afganistanem i bojkotem igrzysk olimpijskich w Moskwie, wywołała niezadowolenie w Waszyngtonie. Bonn nie dawało za wygraną, czego przykładem były moskiewskie rozmowy Schmidta oraz wicekanclerza i ministra spraw zagranicznych Hansa-Dietricha Genschera z Leonidem Breżniewem na przełomie czerwca i lipca 1980 r. Strajki w Polsce latem 1980 r. i powstanie „Solidarności” stanowiły kolejne wyzwanie dla zachodnioniemieckiej *Ostpolitik*, poszukującej możliwości zachowania w miarę możliwości jak najlepszych stosunków z blokiem wschodnim. Nie doszła już do skutku planowana na drugą połowę sierpnia wizyta Edwarda Gierka w Hamburgu. Z I sekretarzem KC PZPR, zmuszonym do ustąpienia po podpisaniu porozumień sierpniowych, kanclerz Schmidt pozostawał zresztą w znakomitych relacjach osobistych – swego czasu mówił nawet, że wyobrażałby go sobie jako ministra w swoim rządzie.

W bońskich kołach rządowych uważano dość zgodnie, że rozwój wydarzeń może doprowadzić do destabilizacji w Polsce i krwawej interwencji radzieckiej, co skończyłoby się powrotem do zimnej wojny i całkowitym załamaniem się koncepcji polityki wschodniej wytyczonej przez Willy’ego Brandta i kontynuowanej przez Schmidta. Postawa Bonn wobec pogłębiającego się wewnętrznego konfliktu w Polsce charakteryzowała się zatem powściągliwością, przy czym w kręgach socjaldemokratycznych panował duży dystans wobec „Solidarności”. Sam Schmidt nie krył swej niechęci wobec polskiego ruchu. W żartobliwej rozmowie z prezydentem Francji François Mitterrandem jesienią 1981 r. obaj politycy byli zgodni, że Polacy wolą strajkować, niż wziąć się do solidnej pracy. Duże nadzieje wiązano w Bonn z nowym premierem gen. Wojciechem Jaruzelskim, którego



uważano za osobę potrafiącą opanować chaos w kraju przy jednoczesnym zliberalizowaniu polityki wewnętrznej. Socjaldemokratyczny premier Nadrenii-Północnej Westfalii Johannes Rau (późniejszy prezydent RFN) twierdził w poufnej rozmowie w lutym 1981 r., że Jaruzelski jest „ostatnią instancją przed chaosem lub wojną domową. Jeśli Jaruzelski nie opanuje sytuacji w Polsce, Związek Radziecki nie będzie miał wyboru i będzie musiał interweniować”. Jednocześnie jednak RFN ponawiała ogólne zapewnienia o gotowości przyścia Polsce z pomocą gospodarczą.

Gdy na wrześniowym zjeździe „Solidarności” delegaci wystosowali apel o powołanie wolnych związków zawodowych w innych krajach bloku wschodniego, kanclerz Schmidt powstrzymał się od krytyki tego przesłania, ale już przewodniczący SPD Willy Brandt nie krył swej irytacji i publicznie wezwał Polaków, by po prostu wzięli się do pracy zamiast ingerować w sprawy innych państw, popularyzując swe idee w bloku, który znany jest ze swej specyfiki systemowej.

W RFN rosnęło przekonanie, że rozwiązanie kryzysu w Polsce przez władze komunistyczne z zastosowaniem przemocy jest nieuchronnością i że będzie to wariant znacznie lepszy niż zbrojna interwencja ZSRR. Jednocześnie dbano o możliwie dobre stosunki z Moskwą. W listopadzie 1981 r. rząd federalny podpisał kontrakt na dostawy rur do budowy gazociągu ze Związku Radzieckiego do Europy Zachodniej, a dwa dni później (22 listopada) zaczęła się wizyta Leonida Breżniewa w Bonn.

Rząd Schmidta troszczył się szczególnie o ożywienie stosunków z drugim państwem niemieckim. 11 grudnia kanclerz przybył z trzydniową wizytą do NRD, dwa razy już przesuwaną ze względu na sytuację międzynarodową. Schmidt nie wiedział, że Honecker (podczas kryzysu w grudniu roku poprzedniego gorący zwolennik zbrojnego stłumienia polskiej „kontrewolucji”) czyni przygotowania oddziałów Narodowej Armii Ludowej NRD do udziału w ewentualnej interwencji w PRL na wypadek, gdyby wyznaczona na 13 grudnia operacja polskich wojskowych załamała się wskutek oporu „Solidarności”.

Jak kilka dni później opowiadał Honecker Jaruzelskiemu, Schmidt przyjął spokojnie wprowadzenie stanu wojennego i miał mówić, iż „musi być [w Polsce] kiedyś zaprowadzony porządek; Polacy powinni zrobić to sami. Ma nadzieję na pokojowe rozwiązanie”.

Podczas wspólnej z przywódcą NRD konferencji prasowej Schmidt powiedział, że stan wojenny był nieunikniony, dodając: „Pan Honecker jest tak samo wstrząśnięty z powodu tego, że stało się to teraz konieczne. Mam wielką nadzieję, że narodowi polskiemu uda się rozwiązać swoje problemy”. Słowa te, podkreślające zbieżność poglądów Schmidta i Honeckera w sprawie stanu wojennego, zapamiętano w Polsce. Schmidt dodał przy tym, że ufa, iż „narodowi polskiemu uda się samemu rozwiązać swoje problemy, ponieważ gospodarcze i finansowe możliwości niesienia pomocy Polsce przez inne państwa z pewnością nie są nieograniczone”.

W zachodnioniemieckiej prasie także dominowały komentarze, że stan wojenny był nieunikniony. Wicepremier Mieczysław F. Rakowski notował w swym dzienniku: „Opinie czołowych niemieckich socjaldemokratów, a także redaktorów naczelnych ‘Der Spiegel’,



‘Die Zeit’ i ‘Sterna’ są spokojne i wyważone. Odbieram je jako wsparcie naszej polityki”. I tak naczelny „Die Zeit” Theo Sommer pisał 18 grudnia: „Jakkolwiek wielka może być sympatia Zachodu dla polskich reformatorów, nie przeważa ona jednak faktów geograficznych (...). W realnym świecie, w którym istnieją niuanse i odcienie szarości i w którym bilans strat i zysków powinien być troskliwie kalkulowany, wszelkie ‘męskie’ reakcje są absolutnie niestosowne. [Zastosowane w Polsce] rozwiązania wewnętrzne tworzą czas na oddech – dla samych Polaków, dla Rosjan, dla Zachodu. Dają one każdemu szansę, być może ostatnią”. Trzy dni później naczelny redaktor „Spiegla” Rudolf Augstein komentował wprowadzenie stanu wojennego w Polsce w sposób znacznie bardziej ostry, w duchu wręcz antypolskim, sięgając po niemieckie nacjonalistyczne stereotypy: „Tragedia polska obciąża winą samych Polaków za to, co się zdarzyło. (...) Polacy wielokrotnie wykazywali swoją niezdolność do inteligentnej samorządności. (...) Istnieje analogia pomiędzy zamachem Piłsudskiego w 1926 i Jaruzelskiego w 1981. (...) Ludzie ‘Solidarności’ wokół Wałęsy nie byli zdolni do zrealizowania rozsądnego kursu centrowego. Partia komunistyczna pozostawała cierpliwa do ostatniej chwili, być może nawet zbyt długo”. W pierwszym styczniowym numerze „Sterna” jego naczelny Henri Nannen pisał: „Mam już dość obłudy w sprawach polskich. (...) Obłudą było stawianie na to, że Polakom mogłoby się udać poniekąd wystrajkować z Układu Warszawskiego i stworzyć swoją demokrację na wzór zachodni”.

Ze zrozumieniem dla motywów gen. Jaruzelskiego wypowiadał się Willy Brandt. 28 grudnia w wywiadzie telewizyjnym ocenił pojawiające się na Zachodzie ostre opinie o reżimie komunistycznych wojskowych w PRL jako „płaskie ogólniki”, a ich autorów określił mianem „bohaterów cudzym kosztem”. Helmut Schmidt z kolei w wypowiedzi dla prasy 3 stycznia 1982 r. powiedział: „Uważam, że Jaruzelski działa przede wszystkim w kierunku, który uważa za najlepszy dla interesów narodu polskiego, w pierwszej kolejności jest on Polakiem. Dopiero w drugiej kolejności sprawia wrażenie wojskowego. I dopiero w trzeciej, jak sądzę, ujawnia się jako komunista”.

Jednocześnie rząd w Bonn w oficjalnych deklaracjach starał się niuansować oceny. W oświadczeniu na forum Bundestagu z 18 grudnia 1981 r. Schmidt mówił: „Stoję całym sercem po stronie polskich robotników” i przestrzegł przed ingerencją w Polsce. Dał wyraz pragnieniu, by PRL wypełniała obowiązki wynikające z podpisanej przez nią Karty Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie (KBWE) oraz zniósł stan wojenny. Zniesienia stanu wojennego nie zażądano natomiast w deklaracji, przyjętej tego samego dnia przez Bundestag przez wszystkie frakcje, z jednym tylko głosem wstrzymującym się. Zażądano zwolnienia wszystkich internowanych i aresztowanych, przywrócenia swobód i podjęcia dialogu z siłami reformatorskimi. Zaapelowano do wszystkich państw o nieingerowanie w suwerenność Polski. W rezolucji zaapelowano do rządu federalnego, by ten zawiesił pomoc gospodarczą dla PRL, dopóki nie ustaną tam represje. Do społeczeństwa zwrócono się zaś o udzielenie pomocy materialnej polskiemu społeczeństwu, co zaowocowało akcją wysyłania do Polski paczek z żywnością i odzieżą, częściowo używaną (tzw. *Polenilfe*).



Jednocześnie rząd Schmidta zdystansował się wobec amerykańskich sankcji, nałożonych na PRL z inicjatywy prezydenta Ronalda Reagana, ogłoszonych 23 grudnia 1981 r. 29 grudnia Reagan zapowiedział zarządzenie sankcji także przeciwko Związkowi Radzieckiemu, widząc w nim inspiratora stanu wojennego w Polsce. Tego samego 29 grudnia Bonn w końcu zażądało wyraźnie od władz PRL zniesienia stanu wojennego, a także ponownie zwolnienia internowanych i podjęcia dialogu z „Solidarnością”. Negatywne stanowisko rządu Schmidta w sprawie sankcji spotkało się z krytyką chadeckiej opozycji.

Trwały przy tym kontakty między obydwojoma państwami. 30 grudnia wicepremier Rakowski poleciał do Bonn, gdzie spotkał się z wicekanclerzem Genscherem. Pierwszy po wprowadzeniu stanu wojennego wyjazd na Zachód wysokiego przedstawiciela ekipy stanu wojennego prowadził właśnie do RFN. Jako przerwanie międzynarodowej izolacji PRL można było też potraktować lutową trzydniową wizytę w Warszawie przewodniczącego frakcji SPD w Bundestagu Herbert Wehnera, jednego z przywódców tej partii. Rozmawiał on z Jaruzelskim, Rakowskim i in. Podczas rozmów niemiecki socjaldemokrata wyrażał zrozumienie dla decyzji o wprowadzeniu stanu wojennego. Pojawiły się jednak pogłoski, że ta wizyta nie była skonsultowana z rządem w Bonn. Wkrótce, na kwietniowym zjeździe SPD w Monachium odrzucono przyłączenie się do amerykańskich sankcji, choć wezwano władze PRL do zniesienia stanu wojennego, przywrócenia swobód i podjęcia dialogu wewnętrznego. Sprawa sankcji wobec Polski i ZSRR oraz kwestia budowy gazociągu syberyjskiego do końca istnienia rządu Kohla/Genschera stanowiła jeden z głównych punktów spornych w stosunkach zachodnioniemiecko-amerykańskich i nie zmieniła tego także wizyta Reagana w RFN w czerwcu 1982 r.

Kanclerz Schmidt zachęcał obywateli do wysyłania Polakom paczek, głównie żywnościowych. Miało to służyć poprawie relacji między obydwojoma społeczeństwami i narodami i było akcją motywowaną względami moralnymi, ale też politycznymi. Transporty z pomocą w ramach tzw. *Polenhilfe* wysyłały do Polski przede wszystkim różne zachodnioniemieckie organizacje dobroczynne, kościelne, kulturalne, zrzeszenia zawodowe (zwłaszcza Federacja Niemieckich Związków Zawodowych, DGB) i in. Niemiecki Czerwony Krzyż wysyłał m.in. medykamenty, mające służyć polskiej służbie zdrowia. Wielką rolę odegrała zachodnioniemiecka Caritas. Paczki i transporty miały trafiać bezpośrednio do osób prywatnych i parafii, które rozdawały dary wiernym. W ciężarówkach z transportami przemycano też niekiedy materiały poligraficzne dla opozycji. Paczki wysyłane przez obywateli prywatnie mogły stanowić ok. 10% pomocy zorganizowanej.

Na wniosek chadeckiej opozycji w lutym 1982 r. zawieszono w RFN opłaty pocztowe na dary do Polski, jednak już w czerwcu ulga ta została przez rząd boński zniesiona: argumentowano, że straty budżetu z tego tytułu są zbyt duże. Według danych *Bundespost* w latach 1981-1984 wysłano do Polski ok. 14,4 mln paczek. Dla wielu zaangażowanych w tę akcję Niemców był to osobisty akt zadośćuczynienia za zbrodnie poprzednich generacji na narodzie polskim w okresie 1939-1945.



Autor jednej z niemieckich publikacji ocenia wartość tej pomocy na co najmniej 1 mld marek, co jednak wydaje się wielkością zawyżoną. Pamiętać też trzeba, że pomoc ta napływała do Polski łącznie z kilkunastu krajów.

17 września 1982 r. nastąpił rozpad koalicji socjaldemokratyczno-liberalnej. Liberaltowie Hansa-Dietricha Genschera utworzyli koalicję z chrześcijańskimi demokratami, a na czele nowego rządu stanął przywódca tych ostatnich, Helmut Kohl. Zmienił on w sposób zasadniczy politykę wobec PRL i wobec ZSRR. Relacje między Bonn a Warszawą weszły w nową, trudniejszą fazę: zdecydowanemu potępieniu stanu wojennego towarzyszyły wystąpienia rewizjonistyczne członków rządu Kohla. I tak federalny minister spraw wewnętrznych Friedrich Zimmermann (CSU) na spotkaniu bawarskiej sekcji Związku Wypędzonych powiedział, że „rząd federalny nie ograniczy kwestii niemieckiej do RFN i NRD, a włączone do niej będą także tereny po drugiej stronie Odry i Nysy”. Oznaczało to zakwestionowanie nienaruszalności zachodniej granicy Polski.

**Autor: prof. dr hab. Stanisław Żerko**